**SPACER JESIENNY**

Dzień był chmurny. Na niebie słońca brakowało.

Było zimno i wietrznie, chociaż nie padało.

Czułem chłodne powietrze nad łąki zielenią,

co się nad nią na wietrze liście barwne mienią,

które wiatr wciąż unosi w ich jesiennym tańcu.

Popatrzyłem na brzózki na odległym krańcu.

Drzewa te niczym duchy ramiona wznosiły

białe, pachnące rosą, pięknie szeleściły.

Za brzózkami kolejne drzew barwnych korony.

Niżej dywan z trawy listkami ozdobiony.

Pomarańczowo - żółte listki szeleściły,

pod moimi nogami - muzykę tworzyły.

Wtedy nagle poczułem zimny wiatr wiejący

wokół drzewka małego, ku mnie wirujący…

i ruszała się trawa cieniutka, zielona,

co miejscami jeszcze srebrną rosą zroszona.

Dalej czerwień… przede mną dzikiej róży krzewy...

…aż tu nagle nad głową jakiś ptaków śpiewy

usłyszałem, lecz zanim wzrok podniosłem w górę,

one już odleciały całym swoim chórem.

Obok rzeki zza drzewa ku memu zdziwieniu,

wyłonił się jeżyk, ukryty dotąd w cieniu.

Chciałem jeża pochwycić, lecz się przewróciłem

Miękkość ziemi poczułem, gdy się podnosiłem.

Ziemi, która przy domach rodzi nam jesienią

Soczyste jabłuszka, co się w słońcu rumienią.

Soczyste jabłuszka, najsłodsze jakie jadłem…

Zmęczył mnie ten spacer. Na ławeczce usiadłem

takie małej pod drzewem, co rzucało cienie,

myśląc sobie: są piękne podkarpackie ziemie.

Nagle wyszło słoneczko. Ciepłym blaskiem złotym

oświetliło gospodarstw podstarzałe płoty.

*Autor:* ***Mateo***